

Z teatru

Karolina Beylin

Antyk i nowoczesność

Ajschylos: Agamemnon, przekł. Stefana Srebnego. Eurypides: Elektra, przekł. Artura Sandauera. Arystofanes: Żaby, przekł. Artura Sandauera. Teatr Narodowy. Reżyseria: Kazimierz Dejmek. Scenografia: Zenobiusz Strzelecki. Muzyka: Stefan Kisielewski.

TRZY sztuki największych twórców sprzed 25 wieków, każda z nich pełna nieprzemijającej wciąż aktualnej mądrości życiowej. Na otwarcie wieczoru poszedł „Agamemnon” Ajschylosa, pierwsza część „Orestei”, najgłośniejszej trylogii świata, opowiadającej o krwawych dziejach Atrydów.

Zamiast dalszych części trylogii („Białalnic” i „Eumenid”) dwie sztuki innych autorów antycznych: „Elektra” Eurypidesa, będąca niejako zakończeniem wypadków „Agamemnona” i z repertuaru komedii antycznej „Żaby” Arystofanesa. Dawno już nie zażyliśmy takiej kąpieli w antyku i powiedzmy sobie to od razu, kąpieli tak ożywczej.

Reżyseria Dejmka potrafiła w harmonijny sposób połączyć tradycyjne konwencje klasycznego teatru z wymaganiem nowoczesnymi. Uszanowano np. sposób przemawiania aktorów z twarzą odwróconą ku publiczności, a jednocześnie wystrzegano się pomyśłów, które były chlebem codziennym dla widzów starożytnych, przyzwyczajonych do przebywania w teatrze od rana do wieczora, a nie do przyjęcia dla widza nowoczesnego. To tylko jeden przykład, a jest ich znacznie więcej.

Rezultat znakomity: widz bawi się świetnie, jak na sztuce, napisanej teraz specjalnie dla niego, a jednocześnie zapoznaje się z teatrem antycznym.

Do ukazania wszystkich trzech sztuk rozporządzał reżyser znakomitymi wprost siłami aktorskimi. W „Agamemnonie” zabyła raz jeszcze wielkim swym talentem Irena Eichlerówna w roli tragicznej morderczyni Kłitajmestry. Jej głos celowo monotony przejmował do głębi, jak piękna muzyka, której się przedko nie zapomina. Była w swej roli skupiona, zwróciła w sobie i jak trzeba — przerażająca. Halina Mikołajska grała Kasandrę, ale nie dumną córę Priamą, tylko Kasandrę w niewoli, poniżoną, a jednocześnie wstrząsającą w wieszczę wiedzy o ogromie swego niebezpieczeństwa. Była naprawdę wzruszająca. W rolach męskich Janusz Strachocki jako strażnik, Ignacy Machowski — przewodnik chóru, Marian Wyrzykowski — Herold, Andrzej Szalawski — powracający spod Troi Agamemnon, ani na chwilę nie zapominali o nakazie gry powściągliwej, zgodnej z przypominającymi posągi strojami, a jednocześnie pełnej tragicznego wyrazu.

W „Elektrze” Eurypidesa, tak jak należy, tragiczne posągi przemieniły się w ludzi z ich troskami. Tu na plan pierwszy wysunęła się tragedia Elektry, córki Agamemnonowej, odtrąconej przez zbrodniczą matkę, żyjącej w poniżeniu i biedzie. Elżbieta Barszczewska pokazała małe studium nienawiści. Ta aktorka, którą na ogół przyzwyczailiśmy się widzieć w rolach pełnych liryzmu i słodyczy, tu była krwawą lwicą, szukającą pomsty za krzywdy ojca i swoje. Orestes grał z jakimś przejmującym wewnętrznym smutkiem Mieczysław Milecki, wiernym Pyladesem był Zdzisław Szymański. Kłitajmestrą całym różną od ukazanej w Agamemnonie. Jeśli tak można powiedzieć, bardziej „zwyczajną”, była Janina Niczewska. Starcem był Władysław Krasnowiecki. Bardzo pięknie wypadł chór dziewcząt myceńskich.

I wreszcie, ostatnia sztuka — „Żaby” Arystofanesa, nieustraszonego bojownika o pokój, autora, który komediowej satyry używał jako oręża w swej bezkompromisowej walce o lepsze jutro. I tu przeżyliśmy coś zdumiewającego. Ta komedia, która dla współczesnych Arystofanesowi była po prostu czymś w rodzaju nieoszczędzającej nawet najmniejszych szopki politycznej, nie utraciła sensu po dzień dzisiejszy i budzi śmiech na widowni. W dwa i pół tysiąca lat po jej napisaniu nie utraciła aktualności satyra na krytykę literacką, a konkurs pomiędzy Ajschylosem a Eurypidesem aż się prosi, by go u nas powtórzyć w aktualnej wersji zawodów między współczesnymi literatami.

„Żaby” były znakomicie komicznie zagrane przede wszystkim przez Ignacego Gogolewskiego w roli Djomizosa i Wojciecha Siemiona jako Ksantiasza. Ten ostatni uderzył w ton ludowy tak bliski komedii greckiej. Zbiżgniew Kryński i Henryk Szletyński czuli się swobodnie w rolach dwu poetów. Szletyński grał jeszcze komicznego Charona. Wichniarz i Ordon oraz uczestnicy chóru zab dopelniali świetnej obsady. Podziwiać należało, jak dali sobie radę wszyscy ci aktorzy z utrudniającymi poruszanie się maskami i kostiumami.

A kostiumy te i scenografia Zenobiusza Strzeleckiego wręcz znakomicie odpowiadały naczelnej tezie całego spektaklu: łączyły antyk z nowoczesnością.

Służyła temu celowi i muzyka Stefana Kisielewskiego. Przekładu „Agamemnona” dokonał Stefan Srebrny, przekład to piękny, choć pobrzmiwają w nim tony młodopolskie. Z dwu przekładów Artura Sandauera „Elektry” i „Żab” pierwszy był bardzo komunikatywny dla widza, choć wolelibyśmy może wiersz biały, zamiast rymowanego, drugi („Żab”) ponad wszelkie pochwały: wierny, czytelny, nieodparcie komiczny.

W sumie wspaniały wprost wieczór,